POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Luty 2017 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 2 (82) 2017

"Ecce positus est hic in ruinam et in resurrectionem multorum in Israël, et in signum cui contradicetur"

"Oto Ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą" (Łk. 2, 34)

"Chrystus ukrzyżowany stał się znakiem sprzeciwiania, położon na upadek i na powstanie wielu. Wobec Chrystusa ukrzyżowanego objawiły się i po dziś dzień się objawiają myśli serc wielu. «*Albowiem słowo krzyża*" – jak pisze św. Paweł – "*tym którzy giną, jest głupstwem; lecz tym, którzy zbawienia dostępują jest mocą Bożą*» (1 Kor. 1, 18). Mędrcy świata pogańskiego spodziewali się też, że Bóg z nieba przyjdzie i nauczy ich prawdy, ale wystawiali sobie tego Boskiego Mistrza rozprawiającego o tajnikach natury, nadętego tą próżną mądrością świata, za którą się sami ubiegali. Żydzi też oczekiwali Mesjasza, ale według swego cielesnego sposobu widzenia wystawiali Go sobie jako potężnego monarchę, który miał podbić narody pogańskie pod ich panowanie, i zapewnić im na wieki dostatki i wygody doczesne. Gdy zaś przyszedł Oczekiwany narodów, ten Mistrz prawdy, ten Mesjasz przyobiecany, Jezus Nazareński ukrzyżowany, natychmiast stał się znakiem sprzeciwiania, opoką zgorszenia, na upadek ludzi złej woli. Dla mądrości światowej Bóg ukrzyżowany był głupstwem, niedorzecznością, dla cielesności był odrazą; sami tylko ludzie dobrej woli poznali mądrość Krzyża, doznali potęgi Krzyża i umiłowali Ukrzyżowanego. Dla nich Chrystus położon jest na powstanie". (O. Marian Morawski SI)

Spis treści

Kazanie na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej. Zasługa wiary i jej przejawy 3
Ks. Józef Stanisław Adamski SI

O naszych obowiązkach względem Duchowieństwa 16
Jadwiga generałowa Zamoyska

Św. Scholastyka, dziewica 20
Ks. Władysław Hozakowski

Recenzja "Lalki" Bolesława Prusa 23
"Przegląd Powszechny"

Rekomendacja książki pt. "*Homo versus Darwin*, czyli sprawa o pochodzenie człowieka" 25
Bp Michał Nowodworski

Utarczka duchowa. – O sposobie i pobudkach przystępowania do Najświętszej Komunii 29
Ks. Wawrzyniec Scupoli

KAZANIE

Na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej
Zasługa wiary i jej przejawy

KS. JÓZEF STANISŁAW ADAMSKI SI

"Oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed obliczności wszystkich narodów: Światłość na objawienie poganów". Łk. II, 30-31.

Uroczystość dzisiejsza bogaty przedstawia nam przedmiot do rozmyślania. Oto niepokalana Dziewica, żądna coraz doskonalszego oczyszczenia, by uczcić nieskończoną nieskazitelność Boga, poniża czysty swój majestat Bogarodzicy i jako pospolita matka izraelska spełnia prawo oczyszczenia, które bynajmniej Jej nie obowiązuje. I tak pod osłoną pokory ukrywa się zapowiedziana światu Dziewica. Matka oczekiwanego narodów.

Oto Syn Boży w przysłonach dziecięcia ofiaruje się Ojcu niebieskiemu przez ręce Maryi na oczyszczenie skalanego nieprawościami świata! O! jak tu wszystko tchnie niepokalanością! Jak tu wszystko do zamiłowania tej najmilszej Bogu cnoty czystości serca pobudza! Ale nie o tym mam dziś zamiar mówić.

Zwracam waszą uwagę na drugą nazwę dzisiejszej uroczystości; tajemnica Oczyszczenia nazywa się jeszcze uroczystością *Matki Boskiej Gromnicznej* – od gromnicy w dniu dzisiejszym poświęcanej. Gromnica przypomina nam tę tkliwą,

wiekopomną scenę, w której Maryja Najświętsza oddała w ręce Symeona Dziecię-Jezusa. Święty ten starzec nagle uderzony światłością, jaką roztacza Bóg w dziecięcych osłonach, wpada w zachwyt proroczy i niby łabędź przed zgonem śpiewa wspaniałą pieśń wiary, którą Kościół w pacierzach kapłańskich codziennie powtarza: "*Teraz puszczasz sługę Twego Panie w pokoju*".

Otóż jak Maryja podała Symeonowi "*Światłość świata Jezusa*", tak Kościół Chrystusowy podaje wszystkim tę "Boską światłość Chrystusa"; daje Go przez wiarę, – co wyobraża świeca wkładana dziś w ręce wiernych. Gromnica jest godłem Tego, który jest światłością, opromieniającą każdego człowieka na świat przychodzącego.

Piękna jest myśl św. Anzelma o gromnicy. "Świeca, mówi św. Doktór, z trzech składa się części: z knota, z wosku i płomienia. Knot oznacza duszę Jezusową; wosk – Jego Człowieczeństwo; płomień symbolizuje Jego Bóstwo". Gromnica podawana w dniu dzisiejszym wiernym jest wyrazem naszego zespolenia z Jezusem, Bogiem-Człowiekiem przez wiarę. Z tego zjednoczenia duszy naszej z Chrystusem przez wiarę wykwita wszelka życia naszego wysługa.

1-o. O tej zasłudze wiary najpierw pomówimy.

2-o. Następnie dorzucę kilka uwag o wyznawaniu wiary, czyli jak to pochodnia wiary naszej płonąć winna.

O Maryjo, którą Duch Święty przez usta Elżbiety, nazwał *błogosławioną przeto iżeś uwierzyła* (1), spraw byśmy na wzór Twój żywot nasz ziemski wiarą ubłogosławili. Błagamy Cię o to uwielbieniem Archanioła. Zdrowaś Maryjo.

I. Zasługa wiary

Cóż to jest wiara w podmiotowym, teologicznym znaczeniu?

Wiara jest to cnota – nałóg nadprzyrodzony umysłu, wlany nam od Boga, który zaczyna w nas żywot wieczny, skłaniając umysł nasz do przystania dobrowolnego na prawdy, których nie widzi, a które Bóg objawił i przez urząd swój na ziemi, to jest, Kościół do wierzenia nam przedstawia. Wiara taka jest darem Bożym.

Wierzenie jest aktem umysłu pobudzanego przez wolę do dania swego przyzwolenia. Wiara mieszka w umyśle, jako w miejscu osobnym, z którego patrzy i postrzega; mieszka w woli jako siła tego wzroku i jako przystanie na istnienie tego, co widzi. Zatem akt wiary pochodzi zarazem od umysłu i woli, by był doskonały, potrzeba, aby skłonność cnotliwa była tak w umyśle, jak w woli: ale że wierzenie jest czynem bezpośrednim samegoż umysłu, można bezwzględnie powiedzieć, że wiara mieszka w umyśle jako w swym podmiocie (2).

Oto pojęcie wiary, – wierzenia. Zachodzi teraz pytanie: Skąd płynie wysługa wiary?

Zanim odpowiem na pytanie, zauważmy, że my istoty rozumne trzy posiadamy środki poznawcze: *widzenie, rozum, wiarę*.

Jest *widzenie* kiedy patrzymy na rzeczy. Tak, kiedy zmysły stawiają nas w stosunku do przedmiotów zewnętrznych, oświetlonych promieniami słońca, twierdzimy o ich istnieniu. Wszelako w tym żadnej nie ma wysługi bo jakaż zasługa, twierdzić o tym, co widzę, co czuję, czego dotykam?

Rozumowaniem wyżej się wzbijamy. Z zasad, z wniosków, upewniamy się o rzeczach, których nie widzimy, nie dotykamy, nie słyszymy. Atoli czyż w tych wnioskowaniach jest zasługa?

Umiejętność ze swymi dowodami świadczy tylko, że jeden człowiek ma cokolwiek więcej zdolności od drugiego; wszelako nie daje prawa do nagrody, bo nie jest więcej wysługującym, twierdzić to, co jest dowiedzione, jak twierdzić to, co widzimy, czego dotykamy. Toteż Pismo św. nie ma nigdzie pochwały dla umiejętności.

Ze wszystkich środków poznawczych sama tylko *wiara* ma zasługę. Skąd ten wyłączny jej przywilej? Czy stąd, że nas rzekomo zniewala do wierzenia w rzeczy*nierozsądne*? Bynajmniej! Być nie może, byśmy wierzyć mieli w rzeczy sprzeczne z rozumem. Dlaczego? Pomijając inne powody, podam tylko ten jeden, że nic nie ginie w przyrodzie. Wszystko, co Bóg stworzył, jest dobre, a rozum ludzki, jako odbłysk umysłu Bożego, jest najszlachetniejszym Jego utworem. Jeżeli Bóg nie unicestwia ani jednego atomu, tym mniej rozumu. A czyż nie byłoby to unicestwieniem, samobójstwem umysłu, żądać, by wierzył w rzeczy nierozumne?

Dalej, czy zasługa wiary wykwita stąd, że nas rzekomo przyniewala do wierzenia w rzeczy *niepojęte*? I to nie. Niezrozumiałość nie jest istotnym znamieniem prawd, które wiara podaje. Zrozumieć wedle źródłosłowu, *intelligere*, jest to czytać wewnątrz przedmiotu, *legere intus*; jest to uchwycić doskonale, całkowicie, aż do gruntu jakąś rzecz, tak, by już nie było możebne dalsze jej rozbieranie, roztrząsanie. Ależ w ten sposób nic nie pojmujemy całkowicie; jak mówi Pascal: "*Nie znamy wszystkości niczego*" (3).

Ziarnko piasku jest dla chemika rzeczą niezrozumiałą. On je rozłoży na cząstki, będzie analizował jego składniki; lecz po tym rozłożeniu pozostanie mu reszta, co nazywa *pozostałością*; a ta nie przestanie urągać jego ciekawości. Przez umiejętność, człowiek uczony posunął się o jeden krok naprzód; ale, co się tai poza tym odkryciem? On nam nie powie! Dlaczego? Bo nie zna przedmiotu całkowicie, bo nie pojmuje, bo nie obejmuje, nie przenika go rozumem; *non intelligit*, *non intus legit*, nie czyta wewnątrz przedmiotu.

Jeśli tak rzecz się ma z ziarnkiem piasku, o, jakoż bardziej są niepojęte te miriady światów gwiaździstych, rozsianych na niezmiernym nieba błękicie. Im wyżej umiejętność się wznosi, im dalej rozszerza swoje widnokręgi, tym więcej obejmuje rzeczy niezrozumiałych; "*im człowiek uczeńszy, tym*, byle był szczerym, *większym czuje się ignorantem*" (4): Tak, dla podróżnego, który wstąpił na szczyt wysokiej góry: linie, które kreślą granice widzenia, są wprawdzie rozleglejsze, ale to, co on widzi, jest mniej jasne, wyraziste; krańce i kontury różnych horyzontów zlewają się, perspektywy przedstawiają się niepewne, a wzrok się gubi w nieokreślonej oddali... Niezrozumiałość, to horyzont, który stawia kres naszemu poznaniu; jest to koło, które opasuje nasz rozum i nie pozwala poza nie przekroczyć. Dla Boga tylko nie istnieje rzecz niezrozumiała; Jego poznanie jest bezgraniczne, bo On Sam jest centrem bez obwodu. Dla Boga wystarcza patrzeć na Siebie, by widzieć i pojąć wszystko w Sobie.

Nareszcie, czyż zasługa wiary tkwi w tym jakoby nas zmuszała do wierzenia w rzeczy *niedowiedzione*? Ależ przyjąć za prawdę to, co nie opiera się na dowodach, jest rzeczą niemożliwą. Ci, co wierzą bez dowodów, bez *motywów* wierzenia, nie wierzą; kołysają się w nieokreślonych wyobrażeniach i w urojeniach.

Bezwątpienia, nie możemy przeniknąć osłon tajemnic, które są przedmiotem wiary, ale możemy dowieść z pewnością, że są objawione od Boga. By wierzyć niewzruszenie, potrzeba dowieść prawdy swego wierzenia; możemy tego dowieść, konstatując fakt rewelacji. Bez tego i Bóg Sam nie miałby prawa żądać od nas przystania umysłu i przyzwolenia woli. Tak uczy Boski nasz Zbawiciel, kiedy mówi o Żydach: "*Gdybym nie był czynił przed nimi uczynków, które czyniłem, nie byliby winnymi*".

Zasługa zatem wiary nie leży w tym, jakobyśmy byli zmuszeni do wierzenia w rzeczy nierozumne, niepojęte, niedowiedzione.

W czym więc tkwi wiary wysługa? W trzech rzeczach: *w podniosłości*, jaką nam nadaje; *w zaufaniu*, jakim nas ożywia; *w poświęceniu*, jakiego od nas się domaga.

Mówię najpierw, że wiara *podnosi* człowieka.

Jest w nas potrójne życie: życie *zmysłów*, – życie *myśli* czy umysłu i życie *wiary* czyli łaski.

Żyć życiem zmysłów, jest to widzieć, dotykać, czuć. Żyć takim życiem, jest to zbliżać się do nizin istot nierozumnych.

Życie umysłowe jest godne czci, ale ostatecznie jest to praca czysto ludzka, działanie rozumu ograniczonego; takie życie nie przerzuca nas poza czas i przestrzeń.

Wiara przeciwnie podnosi nas ponad nas samych, aż do wyżyn Boga, ona tak ścisły nawiązuje związek między Bogiem a nami, że nas przebóstwia, dając nam udział w Jego naturze, tak, że Jego myśli są naszymi myślami, Jego duch naszym duchem, Jego wola naszą wolą: oto Boskie wiary wyżyny! Bo Bóg nas miłuje, zatem objawia nam ukryte swe prawdy, – my sekretami dzielimy się z przyjaciółmi.

Mędrzec podnosząc się przez wiarę i łaskę Bożą do nadprzyrodzonej dziedziny, nie przestaje być rozumnym; staje się nim owszem więcej i doskonalej. Z wyższego bowiem stanowiska patrzy, a przeto dalej widzi; w czystym powietrzu kąpie źrenice, przeto widzi jaśniej. Wiara nie niszczy rozumu, owszem koniecznie go przypuszcza i dopełnia: tam się częstokroć zaczyna, gdzie się rozum kończy, to jest, dosięgnąć nie może. W ogóle łaska nie niweczy przyrody, lecz ją przypuszcza,

oczyszcza, podnosi, dopełnia; upiększa, ściska ją u dołu, by się dymem zmysłów nie roztoczyła po ziemi, lecz czystym płomieniem buchała w niebo. Nie przeto dom podlejszy, że zamiast jednego, dwa lub trzy piętra liczy. Świątynia pewnie wspanialsza, kiedy przy niej i nad nią wznosi się wieżyca w obłoki strzelająca. Nie przeto ptak chodzić zapomni, że w skrzydła porośnie.

O, jaka wyższość człowieka wierzącego nad rozumującym tylko! Boć dar wiary nie tępi ostrza umysłu, przeciwnie wzmacnia go i hartuje; więc czego dojść można drogą badań rozumowych i my wierzący dochodzimy.

Atoli tą drogą dochodzim tylko do znajomości rzeczy podrzędnych, przemijających. Skoro idzie o rzeczy wyższe, wiekuiste, rozum sam tropi się, omdlewa; chwyta tylko pewne prawdopodobieństwa, możebności, przypuszczenia, niedające bezpieczeństwa i spokojności umysłowej; gdy tymczasem my, darem wiary opromienieni, sięgamy wyżej. Osłabiony mój wzrok nie widzi wyraziście dalszych przedmiotów; czyż przydając mu okulary, teleskop, coś utracił z swego widzenia? Przeciwnie, zyskał! Otóż wiara, to te okulary, ten teleskop Boży, którym wyższe, dalsze, rozleglejsze, umysł mój poznaje prawdy.

Ale czyż wiedza wiary jest tak jasna, jak rozumowa? Odpowiadam: tak i nie. Kaganiec gazowy z bliska jaskrawiej nas razi swym światłem, niż gwiazdy majaczące się ledwo w głębinach przestworu; czy przez to światłość gazu wyższą jest od ich światła? Jeśli światło wiary mniej jasne, to wina słabości naszego umysłu wobec nadziemskiego blasku prawd Bożych! Atoli wsparci o silne motywy do wierzenia, uzbrojeni darem wiary, dosyć prawdy Bożej poznajemy, aby ją ukochać nade wszystko, pragnąc jej, zdążać do niej z gotowością na wszelkie ofiary. Dlatego wiara żywa daje ten spokój umysłu, tę siłę woli, o którą człowiek bez wiary na próżno by się kusił.

Drugą zasługą wiary, to *zaufanie*. Wszystko na ziemi opiera się na zaufaniu. Przyjaźń je suponuje, bez niej stosunki społeczne byłyby niemożliwe. Ufać komu, jest to głosić, że jest w nim prawda, dobroć, władza. Prawda w tym znaczeniu, że nie może być omylonym w danym przedmiocie. Dobroć, że nie chce otumanić tego, który mu zaufał. Władza, że jest w możności wykonać to, co obiecał. Toteż ostatnim słowem człowieka uczciwego jest: "daję ci słowo honoru". Oto, co na świecie

uważane jest za najświętsze. Przeciwnie, brak zaufania, to najbardziej poniżające. Zbezcześcić kogo, to nie tyle oskarżyć go o kradzież, ile raczej nie zaufać jego słowu.

Aleksander, złożony ciężką chorobą wśród swych zwycięstw, dowiaduje się, że zaufany jego lekarz chce go otruć! Kiedy ten zbliżył się do niego z lekarstwem, przyjął jedną ręką leki, by je zażyć od razu, – a drugą podał mu bilet oskarżający. Cała starożytność uwielbiała ten rys wspaniałomyślności więcej, aniżeli jego tryumfy. Dlaczego? Gdyż wielki zwycięzca okazał zaufanie heroiczne: wierzył cnocie z narażeniem życia.

Bo też ufność jest znamieniem wielkich i szlachetnych serc. Im dusza wznioślejsza, tym skłonniejsza do ufania drugim. Nieraz doznaje zawodu, a jednak nie może nie wierzyć w dobroć bliźnich. Przeciwnie dusze ciasne, poziome, żywią tylko nieufność. Bo jakże uwierzą drugim te serca podłe, podejrzliwe, które i samym sobie nie wierzą?

Ojciec wszystkich wierzących Abraham, zaufał obietnicom Boga, uwierzył przeciw wszelkiej nadziei, kiedy Anioł oznajmił mu, że będzie miał syna w starości, i ta wiara poczytaną mu była do usprawiedliwienia.

Bóg, który jest samą prawdą, samą dobrocią, samą potęgą, ma prawa wszelkie, byśmy Mu bezgranicznie zaufali. Ewangelia i Kościół, to Jego "słowo honoru". On chce, byśmy przyjęli wszystko, co w niej i przez Kościół swój wypowiada i czego uczy, a nie możemy Mu tego odmówić bez niesprawiedliwości. "Bóg, powiada Apostoł, w rozmaity sposób mówił do ludzkości: przez Patriarchów, Proroków, nareszcie przez Syna swego". Syn Boży pouczał ludzkość całą; Jego nauki pozostały w Kościele, który stoi na straży depozytu prawd, przez Chrystusa światu przekazanych. Kto ma cnotę wiary, – wierzy bez trudności, jakkolwiek prawd Bożych nie pojmuje; Bóg bowiem daje mu skłonność, powolność, skorość ku temu; wierzy, – nie oparty na sobie, na jakimkolwiek stworzeniu, – lecz na Bogu samym. Kto tak wierzy, ma już w sobie zaczątek życia wiekuistego, bo posiada to, czego wprawdzie nie widzi, ale czego się spodziewa, czego pragnie, do czego dąży.

Wierze świętej musimy zatem poddać całkowicie rozum nasz i wszelkie osobiste nasze rozumienie. Boć wiara, to uznanie za prawdę wszystkiego, co Bóg objawił *dlatego*, że objawił. Jeśli wierzysz matce, gdy ci o jakim zdarzeniu opowiada,

chociaż sam nie byłeś tego świadkiem, a wierzysz dlatego, że wiesz, iż się matka nie myli i ciebie oszukać nie chce; jeśli dla tych samych przyczyn wierzysz świadectwu ludzi w tysiącznych okolicznościach życia, dlaczegoż nie miałbyś dać wiary Bogu? Dość nam więc wiedzieć, jaka jest w tej lub owej rzeczy nauka Chrystusa i Jego Kościoła, aby ją zaraz z całą uległością woli i rozumu przyjąć jako nieomylną prawdę.

Nareszcie trzecia, główna wiary zasługa tkwi *w poświęceniu*, jakiego od nas się domaga. Pismo św. niewiele nam mówi o przyszłych nagrodach zachowanych dla wierzących. Widzieć Boga twarzą w twarz, widzieć Go jednym, niezmiennym aktem: oto niemal wszystko, czego nam wiara każe się spodziewać. By dojść do tego celu, ona nakazuje nam odrywać się od ziemi; poświęcać rozliczne, otaczające nas dobra; każe wyrzekać się rozkoszy, jakie nam zmysły narzucają.

Jako chrześcijanie jesteśmy obowiązani poświęcić dla Boga wszystko, co posiadamy najdroższego, choćby własnego syna jedynaka; jak uczynił ojciec wierzących, Abraham. Ten Patriarcha otrzymawszy syna jedynaka, dziedzica mesjańskich obietnic, otrzymuje rozkaz, zabić go w ofierze i to własną swą ojcowską ręką. Wielka jego dusza nie poddaje się zwątpieniu, nieufności, – bez wahania zamierza spełnić rozkaz Pański, wierząc, że Bóg dość potężny, by umarłego przywołać do życia. Ta wiara i nam nieraz nakazuje ofiarować na tej *Moria*, czyli Kalwarii życia, jedynaka naszego, ulubione dziecię umysłu – pychę; ulubieńca serca naszego – ukochaną, złą namiętność... Ta to wiara podtrzymuje nas wierzących, umacnia i dodaje nam odwagi do codziennych ofiar w życiu, bo nas upewnia, że Bóg może i chce wykonać to, co obiecał. Ostatecznie, miłość daje zasługę wierze, dając jej ostatni kształt i dokonanie. Atoli wiara jest podstawą wszystkich cnót nadprzyrodzonych. Ona upewnia żywot wieczny; bo kto ma wiarę, żyje w sprawiedliwości, pełni dobre, zbożne uczynki, które będą przedmiotem wiekuistej jego nagrody. Bez wiary nie można podobać się Bogu, bo się Go odpycha, ani wchodzi w żywotny z Nim stosunek, zatem popada się w występki bez miary i liczby.

Jak więc praktycznie przejawiać się winna ofiarna nasza wiara? jak ma płonąć gromnica wiary naszej w życiu?

O tym kilka uwag w drugiej części.

II. O wyznaniu wiary

Zaznaczyłem już na wstępie znaczenie gromnicy, którą w dzisiejszej uroczystości Kościół Boży wkłada w ręce wiernych. Świeca poświęcona przypomina nam, że jesteśmy "synami światłości" i że uroczyście zobowiązaliśmy się takimi pozostawać. Dlatego upomina nas Apostoł: "*Jako synowie światłości chodźcie*" (5).

Wprawdzie, na ziemską widownię wstąpiliśmy jako *ciemność*. Bóg atoli, w miłosierdziu swoim, wyjął nas z pod panowania potęg ciemności i powołał, jak mówi Apostoł, do "*przedziwnej światłości swojej*" (6). "*Albowiem byliście niegdyś ciemnością, lecz teraz światłością w Panu*" (7).

Cóż jest tą światłością? Nie jest nią tylko rozum, ani nawet samo "słowo Boże" które, wedle wyrażenia księcia Apostołów, "*świeci jak pochodnia zapalona w ciemnym miejscu*" (8). Tą światłością jest Chrystus Pan, który przynosi ze Sobą światło niebiańskie, który sam jest pełnością dnia i "Słońcem" w sercach naszych wschodzącym! Jest Słońcem dla umysłu i serca naszego ideałowym swym życiem, które my wiernym naśladowaniem, w siebie wchłaniać winni. Oświecenie, pochodzące od ludzi, podobne jest do małej latarki w nocnej porze, która małą tylko oświecać może przestrzeń; oświecenie Chrystusowe, podobne do światła słonecznego, oświecającego wszystko, aż do najodleglejszych krańców horyzontu. Kto przeto lubi światłość, zwraca się do Chrystusa. Kto zaś przekłada ciemność nad światło, ten nie poddaje się całkowicie wpływom nauki Chrystusa, lecz stosuje ją do siebie wedle upodobania. Życie Jezusa roztacza się przed naszym wzrokiem w czterech Ewangeliach na podobieństwo pięknego krajobrazu, który możemy oglądać z rozmaitych punktów, już to przy rannej zorzy, już przy brzasku wieczornym, a który zawsze ma swoją właściwą krasę i wdzięk niewysłowiony. Przez Chrzest św. my się zespalamy z tą Bożą światłością i sami stajemy się światłością, kiedy światłość życia Jezusowego w życie nasze wnika.

Przy Chrzcie św. świeca zapalona oznaczała *Tego, który oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego* (9). Następnie całe nasze chrześcijańskie wychowanie było tą światłością Bożą, ustawicznie podtrzymywaną. Światłość ta rozpromienia się w nas przez Sakrament św., gdyby na nieszczęście ona zagasła w duszy. Jak stróż kościelny utrzymuje ciągle światło płonące przed Najświętszym

Sakramentem, tak w każdej chwili Maryja najświętsza stoi na straży, by w przybytku serca naszego ciągle paliła się lampka wiary, byśmy zawsze pozostawali w światłości, jednocząc się coraz ściślej ze Słońcem dusz naszych – Jezusem, przez Sakramenty święte, najbardziej przez Komunię św.

Wielki Apostoł z tego zjednoczenia naszego z Jezusem praktyczny wysnuwa wniosek, *Będąc*, mówi, *synami Światłości i sami światłością, unikajcie ciemności*. "*Odrzucajmyż tedy uczynki ciemności*" (10).

Jakież to są te uczynki ciemności? Oto trzy główne: *niewiadomość*, *błąd* i *grzech*.

Najpierw *niewiadomość*, – *ignorantia*. Powiadają, że ignorancja to dział, to przywilej chrześcijanina; wykażmy obwiniającym nas, że ich oskarżenie jest oszczerstwem. Niechaj tryska z nas wiedza ludzka, ale obok niej i ponad nią umiejętność Boska, której nabywać winniśmy przez słuchanie pilne słowa Bożego, *bo ze słuchania wiara*, przez pouczanie się katechizmu i z dzieł treści religijnej.

Ale w badaniach naszych chrońmy się *błędu*, zgubniejszego jeszcze od niewiadomości. Ach! ileż to błędów, ileż niedorzeczności szczyci się w dobie obecnej mianem umiejętności! Wszelki system, jaki wrogowie chrystianizmu wymyślają, by nim napadać na Kościół, na Bóstwo Chrystusowe, na istnienie Boga, – dziś zwie się umiejętnością. Czujności więc potrzeba, bo zawrotu głowy dostaje ten, co czyta wszystko bez przezorności i bez przewodnika; wzrok jego łatwo przysłania się mgłą; prawdziwe światło coraz bardziej słabnie w jego oczach, aż w zupełne zapadnie ciemności.

Niestety! niewiadomość i błąd nie idą same; zwyczajnie kroczy za nimi grzech: "*Grzesznikom błąd i ciemności wrodzone są*" (11), powiada Eklezjastyk Pański.

Miejmy się na baczności przed namiętnościami, jak przed praktycznymi sofizmatami! Namiętność to największy wróg Boskiej światłości! Namiętność gasi wszelką światłość rozumu i wiary. Pamiętajcie, że "*ktokolwiek źle czyni, nienawidzi światłości*" (12); zaiste, byłoby mniej niewierzących, gdyby było mniej rozwiązłych. Boć w interesie grzeszników jest zaprzeczać prawd Bożych, które im zagrażają: "*Nieprzyjaciół Jego ciemności prześladować będą*" (13), ciemności są ich karaniem. – Jest w każdym z nas siła psychiczna, która każe wierzenie nasze dostrajać do obyczajów;

dopóki te są czyste, czystą, świetlaną jest nasza wiara; lecz skoro namiętności skalały obyczaje, cóż dziwnego, że noc ciemności roztacza się nad umysłem naszym!

Rozpraszajmyż zatem ciemności *niewiadomości*, *błędu*, szczególniej *grzechu*; chodźmy w światłości, to jest, w prawdzie, w czystości obyczajów i w miłości. Ten pochód ziemski zawsze zwać się będzie bojem w ciemności. "*Przywdziejcie* więc, napomina Apostoł, *zbroję światłości*" (14), jaką jest czujność, modlitwa i praktyka wiary.

Do nas Chrystus Pan powiedział: "*Wy jesteście światłością świata*" (15); dzieci Boga i Maryi, wy jesteście cząstką Izraela. Otóż napisano, że wszędzie kędy przez puszcze przechodzili synowie Izraela "*światłość Boża była z nimi*" (16). Niechaj podobnie będzie z nami. Niechaj światłość nasza promienieje w oczach ludzi tak, iżby patrząc na nasze dobre uczynki "*chwalili Ojca naszego, który jest w niebiesiech*" (17). My wierzący winniśmy być dla drugich jak te świętojańskie robaczki, co świecą w ciemnościach nocy; życiem naszym na wskroś chrześcijańskim mamy roztaczać światłość Jezusową.

Jakąż światłość roztacza życie nasze? Jakie jest nasze wyznawanie wiary, *professio fidei*? Czy oddajemy jej świadectwo przed Bogiem i przed ludźmi: *myślami*, *słowy* i *uczynkami* naszymi?

Kiedy do umysłu zakrada się jakaś myśl wątpliwa, jakaś pokusa, zwalczająca wiarę, czyż oświadczamy wewnętrznie Bogu Chrystusowi, że chcemy wierzyć bez rozumowania, że nie chcemy innego upewnienia, krom Jego słowa? Czy wtedy zupełną czynimy Mu ofiarę z naszego umysłu, poddając go pod zakon wiary? Kiedy ktoś wyraził zdanie przeciwne wierze, czyż dla wynagrodzenia tej Bogu wyrządzonej zniewagi uczyniliśmy akt wiary w prawdę zaprzeczaną?

Czy odmawiamy często akty tej cnoty? Czy nie czytamy książek, rozpraw, gazet, podkopujących wiarę? Czy nie należymy do tych, o których mówi Apostoł, że się wstydzą Ewangelii; którzy "*trzymają prawdę w niesprawiedliwości*", bo z bojaźni nie śmią stanąć z otwartą przyłbicą w obronie zasad chrześcijańskich? Czyż wyznajemy głośno w danej okazji, żeśmy katolikami, uczniami Chrystusa i naśladowcami Jego? "*Sercem*, mówi Apostoł, *bywa wierzono ku sprawiedliwości, a usty*

się wyznanie dzieje ku zbawieniu" (18). Gdybyś się kiedy wstydził twej wiary, stałbyś się niegodnym nazwy chrześcijanina i ściągnąłbyś na siebie ową straszną groźbę Chrystusową: "*Kto by się mię zaparł przed ludźmi, zaprę się go i Ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech*" (19).

Nie tylko wtedy mamy wyznawać wiarę św., kiedy nieprzyjaciele Chrystusowi do odstępstwa przywieść nas usiłują (rzadkie to teraz wypadki!), ale mamy poczytywać sobie za zaszczyt, codziennie, bez względu na zdania ludzi, i słowy i uczynkami ją objawiać, wtedy szczególnie, kiedy jakiekolwiek obowiązki religijne tego wymagają. O! nie wstydźmy się zrobić znaku Krzyża św., gdy nam to uczynić wypadnie; ugiąć kolano przed eucharystycznym Jezusem; pochwalić Jego Imię wchodząc do domu chrześcijańskiego, jak to czynili nasi ojcowie; wykonywać wszelkie inne praktyki religijne w zwyczaju będące lub prawem Kościoła przepisane. Ujawniajmy czynami, że wiara nie jest dla nas tylko teorią lub czczym tylko wyrazem!

Ta sama wiara św. wymaga, byśmy i Kościół św. z prawdziwie synowskim sercem czcili i kochali, jako dzieło Boże, ustanowione dla ludzkości zbawienia. Komu Kościół nie jest matką, temu Bóg nie jest Ojcem, mówią Ojcowie św. Cieszyć się więc winniśmy, kiedy Bóg jego działalność pożądanym wieńczy skutkiem; ubolewać nad jego uciskiem, brać żywy udział w jego doli, niedoli; przyczyniać się do jego dobra, ilekroć ku temu nadarzy się sposobność; nie być obojętnym na obelgi miotane na niego! Dobry syn nie pozwoli nigdy znieważać ukochanej swej matki: dlaczegoż my mielibyśmy obojętnie przyjmować zniewagi lekkomyślnie lub złośliwie wyrządzane Kościołowi, najdroższej matce naszej? Milczeniem okazalibyśmy wtedy, że albo pochwalamy takowe, albo że nam zbywa na odwadze bronienia najświętszej naszej sprawy. Nie wstydźmy się przeto, ani lękajmy podnieść głosu w obronie najświętszych prawd Boskiej religii, gdy je lekkomyślne usta ośmielają się w wątpliwość albo i w pogardę podawać!

Najważniejszym obowiązkiem, jaki wiara święta u nas nakłada, jest dostrajanie do jej zasad całego naszego życia i wszystkich naszych czynów. Chrześcijanin to nie pająk, ni jedwabnik, snujący wciąż z siebie włókno lub pajęczynę, ale raczej pszczółka pracowita, miód i wosk wonny cnót z nieśmiertelnego wiary kwiatu wyrabiająca. Nauka wiary to program do działania, a

nie teza do dysputy i oderwanej spekulacji. Wiara, to nie zbiór formułek i przepisów, ale jako słońce ludzkości, które przenikać powinno wszystkie dziedziny życia, by wszystko podnieść, uświęcić, uszczęśliwić. Wiara ma być światłem dla wszelakich życia objawów. Bez uczynków z wiary wykwitających, wiara na nic by się nie przydała: "*Wiara*, mówi Apostoł, *jeśliby nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie*" (20). Wielki nierozum powątpiewać o prawdziwości nauki przez Boga objawionej, ale nierównie większe szaleństwo, wyznawać nieomylność nauki wiary, a zaprzeczać jej czynem! Błądzić będziesz nieustannie i wreszcie marnie zginiesz, jeśli się tej jedynie zbawczej normy życia trzymać nie będziesz! I tak mógłbyś się pomścić nad nieprzyjacielem twoim; ale wiara zabrania ci tego, przebacz więc chętnie nieprzyjacielowi, nie mścij się, lecz owszem oddaj mu dobrem za złe. Widzisz bliźniego w potrzebie, mógłbyś mu grosza swego odmówić i użyć go na zbytkową jakąś przyjemność własną; ale wiara uczy cię wspierać bliźniego, za którym tai się Jezus; nie żałuj mu wsparcia, nie patrz okiem i sercem kamiennym na niedolę bliźniego! Szatan i zmysłowość ciągną cię w błoto nieczystości, ale wiara ci mówi, że nic skalanego nie osiągnie Królestwa Bożego; rozświeć pochodnią wiary błotnistą przepaść tego występku, a zachowasz szatę niewinności niepokalaną! Mógłbyś łatwo dostąpić jakiego nieprawego zysku i bezpiecznie ukryć się z tym przed okiem ludzkim; ale wiara nakazuje ci szanować cudzą własność i wskazuje ci na wszystko patrzącego Boga Sędziego; chroń się więc tej nieprawości itd.

Oto, w jaki sposób wiarę naszą wcielać winniśmy w codzienne nasze życie, jak ona rozświecać winna życiowe szlaki; jak my syny światłości gromnicę wiary naszej zawsze płonącą utrzymywać winni.

W godzinę śmierci stawiają gromnicę przy łożu konającego. Dlaczego? Oto, by nas zapewnić, że dla *synów światłości* wszystko nie gaśnie z ciała zgonem; dusza nieśmiertelna wstępuje do Boga, by tam przy boku Bożym najjaskrawszym jaśnieć płomieniem wśród wiekuistych niebieskich blasków. Wtedy to ziści się nad nami obietnica proroka: "*Będzie tobie Pan światłością wieczną i Bóg twój na chwałę twoją*" (21). Amen.

Ks. Józef Stanisław Adamski SI

Kazania na uroczystości i święta Niepokalanej Dziewicy Bogarodzicy, napisał Ks. Józef Stanisław Adamski T. J., Tom I. Warszawa. Wydawnictwo Księgarni Nakładowej M. Szczepkowskiego, Nowogrodzka 23. 1908, ss. 139-150.

Przypisy: (1) Łk. I, 45. (2) Św. Tomasz. (3) *Nous ne savons le tout de rien*. (4) Pascal. (5) Efez. V, 8. (6) I Piotr. II, 9; por. Kol. I, 13. (7) Efez. V, 8. (8) II Piotr. I, 19. (9) Jan. I, 9. (10) Rzym. XIII, 12. (11) Ekli. XI, 16. (12) Jan. III, 20. (13) Nah. I, 8. (14) Rzym. XIII, 12. (15) Mt. V, 14. (16) Exod. X, 23. (17) Mt. V, 16. (18) Rzym X, 10. (19) Mt. X, 33. (20) List św. Jakuba II, 17. (21) Izaj. 60, 19.

Z Nauki ś. p. Jadwigi generałowej Zamoyskiej

Rodziny chrześcijańskie muszą przejąć się wielkością kapłaństwa, muszą zrozumieć że ten zaszczyt przewyższa wszystkie inne i że żadna godność świecka nie da się z nim porównać.

O naszych obowiązkach względem Duchowieństwa.

Jakże często ludzie uskarżają się na przeróżne braki, a jak rzadko umieją skutecznie i wytrwale posługiwać się środkami, jakie mają pod ręką, by złemu zaradzić.

Kościół katolicki w swej macierzyńskiej troskliwości, wynajduje i przynosi nam lekarstwa na wszelkie choroby, siły do każdej walki, ukojenie w każdym cierpieniu, światło w ciemnościach, jakimi duch kłamstwa stara się ustawicznie otaczać dusze nasze, stając między Bogiem a Jego stworzeniem. Kościół pociesza nas w smutkach, przykłada nam balsam na rany nasze, uodparnia nas przeciw naszej wrodzonej słabości.

A to boskie posłannictwo wobec dusz naszych spełnia za pośrednictwem kapłanów.

Sam Chrystus nas o tym poucza. Kapłani są solą ziemi. "Jesteście" mówi do apostołów, "solą", która zapobiega zepsuciu.

W osobach swych uczniów, Chrystus Pan wybrał sobie zastępców, sam ich pouczył i zaopatrzył w pełnomocnictwa potrzebne dla naszego zbawienia.

Skoro księża są wobec nas pełnomocnikami Chrystusa i Kościoła, czyż nie leży w naszym własnym interesie, żeby duchowieństwo było święte? Ale według słów Chrystusowych, żniwo jest wielkie, a robotników mało, – mamy więc o nich prosić Boga.

Wchodząc w myśl Chrystusową, Kościół wyznaczył cztery razy do roku, w okresie święceń kapłańskich, dni postu i modlitwy na uproszenie od Boga dobrych księży. Często słyszy się narzekania na duchowieństwo, lecz mało kto bierze sobie do serca rozporządzenie Kościoła i błaga Boga o ten skarb.

Razu pewnego, na proszonym obiedzie, jeden z gości ubolewał przed O. Pététôt (1) nad tym, że Kościół liczy tak mało sług, zwłaszcza wartościowych. Oczywiście, jak najuprzejmiej zaznaczał, że Ojca O. Pététôt zalicza do chlubnych wyjątków, które, dzięki Bogu, tu i ówdzie spotkać można. Ale jakże niski jest, biadał, przeciętny poziom kleru! I na poparcie swych słów, rozwodził się z naciskiem i szczegółowo nad różnymi słabostkami i przywarami duchowieństwa, które każdy dobry chrześcijanin wolałby pominąć.

O. Pététôt milczał przez chwilę, po czym znienacka zwrócił się ku oskarżycielowi: "Ciekaw też jestem", zapytał, "ile razy w swym życiu pan modlił się o dobrych księży i pościł na tę intencję?"

Zaskoczony jegomość nic nie odrzekł, a O. Pététôt dodał: "Kościół każe nam cztery razy do roku przez trzy dni pościć i modlić się o kapłanów według serca Bożego. Czy pan brał kiedy udział w tych modłach?".

– "Wyznaję, że nigdy mi to na myśl nie przyszło".

– "Skąd więc te skargi, skoro pan nic nie czyni, żeby zmienić stan rzeczy, nad którym pan ubolewa?".

W istocie, co dzień dają się słyszeć utyskiwania: "Księżom brak cnoty, brak roztropności. Nie ma księży gorliwych, dobrych spowiedników…".

Ile razy można by powtórzyć za O. Pététôt, pytanie: "Jak często modlisz się i pościsz błagając Boga o świętych księży? Jak często polecasz Bogu ich uświęcenie?".

Skoro raz zrozumiemy wielkość posłannictwa kapłańskiego, które się zasadza na dawaniu Boga duszom, a dusz Bogu, pojmiemy również, jak bardzo nam się starać trzeba o księży, którzy by odpowiadali godnie swemu szczytnemu powołaniu.

O co najpierw prosić? – O powołania i to wyborowe. Zagadnienie powołań do stanu duchownego powinno szczególnie nas Polaków żywo obchodzić, bo nam więcej niż innym, brak księży. Prośmy więc Boga, żeby nasze chrześcijańskie rodziny gdy chłopiec zdolny i obiecujący wyrazi pragnienie wstąpienia do seminarium nie mówiły: "szkoda go!", ale żeby zrozumiały wreszcie, jakim to dla nich zaszczytem móc oddać na służbę Bożą syna, brata lub krewnego. Ażeby ofiara jaką złożą, jeśli się to w ogóle ofiarą nazwać godzi, nosiła cechy ofiary Abla a nie Kaina. Warto by nad tym poważnie pomyśleć.

Czymże jest Ksiądz? – Jeśli według słów Chrystusa jest solą ziemi, trzeba tę sól ustrzec od zwietrzenia zanim służyć pocznie. Rodziny chrześcijańskie muszą przejąć się wielkością kapłaństwa, muszą zrozumieć że ten zaszczyt przewyższa wszystkie inne i że żadna godność świecka nie da się z nim porównać.

Dzięki kapłanom, Ofiara Kalwaryjska nieustannie się odnawia, przez ich ręce przechodzą najcenniejsze łaski Boże.

Istnieje we Francji stowarzyszenie mające na celu dostarczanie Kościołowi dobrych Kapłanów. Gdy w jakiej rodzinie nie ma kandydata do stanu duchownego, członkowie składają się na utrzymanie kleryka.

Bardzo nam brak takiego dzieła w Polsce. Warto by założyć podobne, żeby rodziny, którym nie jest dane poświęcić Bogu jednego ze swych najbliższych, mogły chociaż łożyć na wykształcenie kleryka.

Nie dość jednak modlić się za przyszłych kapłanów; trzeba pamiętać i o tych, którzy już odebrali święcenia. Czyż nie sprawują codziennie najświętszych tajemnic? Czyż nie sprowadzają Chrystusa Pana na nasze ołtarze i nie udzielają nam Sakramentów św.? Czyż nie powinni codziennie odnawiać się w duchu i łasce swego powołania?

Módlmy się za kapłanów, którzy nam udzielili Chrztu św.; – mamy wobec nich dług wdzięczności. **Módlmy się zawczasu i za tych, którzy nas na śmierć sposobić będą.** Chwalebny to zwyczaj, podyktowany roztropnością chrześcijańską. Dzięki niemu, zdamy sobie zawczasu sprawę, o jaki ratunek prosić nam będzie

trzeba w chwili ostatniej walki między Bogiem a szatanem o naszą duszę. Prośmy Boga, żeby nam wówczas zesłał pomoc, która nam zapewni zwycięstwo.

Módlmy się i za tych księży, którym zawdzięczamy codzienną Mszę i Komunię św. Cóż byśmy poczęły bez Komunii św., – biedne istoty, znużone życiem, udręczone, spragnione – a pozbawione ochłody łaknące – a nie mające czym zaspokoić głodu?

Módlmy się za spowiedników naszych, żeby nam pomagali, jedynie według myśli Bożej. Prośmy Chrystusa Pana, żeby On sam nas rozgrzeszał w Trybunale Pokuty. Niech Ksiądz będzie dla nas drugim Chrystusem. Zwykle przystępując do Spowiedzi, myślimy wyłącznie o sobie, a należałoby również pomodlić się i za spowiednika. Prośmy Boga, żeby spowiednik nas dobrze zrozumiał i dobrze dał nam poznać żądania Chrystusowe.

Prośmy dla kapłanów o ducha żarliwości. Życie ich tak bywa męczące. Na czczo muszą nieraz całymi godzinami siedzieć w konfesjonale, wygłaszać kazania lub śpieszyć do chorych. Nieraz odprawiają Mszę św. bardzo późno.

A słuchanie spowiedzi – iluż tortur moralnych może stać się powodem! Spowiadać ludzi dobrej woli i dobrze przygotowanych – nietrudno. Ale mieć penitentów, nie budzących zaufania, podejrzanej szczerości, nie rozumiejących czym jest grzech, – cóż za męka!

Przy tym obowiązek życzliwości względem każdej duszy, gotowość na każde zawołanie, przytomność umysłu, żeby każdej odpowiedzieć co i jak należy. To wszystko tylko łaska Boża sprawić może, a my mamy ją ściągnąć naszymi modlitwami.

Prośmy Pana, by zesłał robotników na żniwo swoje, wielu robotników; a my zbierajmy opuszczone kłosy.

Czytamy w księdze Rut, że Booz rozkazał swym żeńcom pozostawiać na polu kłosy, by Rut mogła z nich zebrać snopek.

To samo dzieje się i na polach Bożych. Chrystus Pan pozwala nam w ślad za kapłanami zbierać zasługi, czynić dobrze, poświęcać się dla bliźnich. Dopuszcza, że biedne dusze cierpią i potrzebują pomocy mimo posług kapłańskich, byśmy mogły zebrać ze żniwiarzami nasz snopek. Posłannictwem i powinnością naszą jest zbierać, co uszło rąk żniwiarzy.

Wiemy dobrze jakich przymiotów i zalet szukamy w naszych zwierzchnikach. Modląc się za księży, prośmy i dla siebie o te same cnoty i łaski; żebyśmy mogły im pomagać w ich pracy nad nami i dokoła nas.

"Kuźniczanka", 1930, nr VII i VIII, rok X, str. 68-71.

Przypis: (1) O. Pététôt był wznowicielem Kongregacji Księży Oratorianów we Francji i Generałem tejże Kongregacji. Umarł w r. 1885. (Przypisek Redakcji).

Święta Scholastyka, dziewica

(480-543)

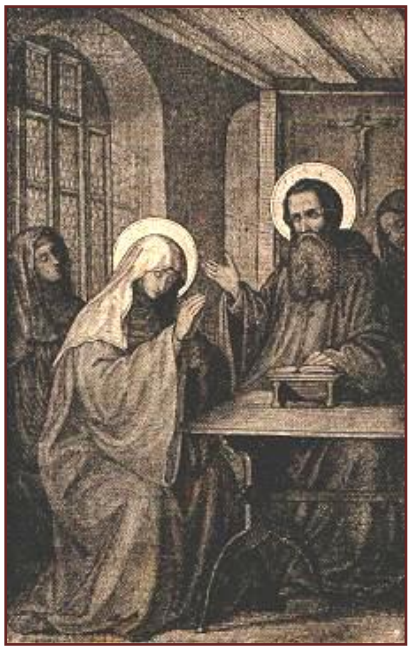

Bliźniętami byli święta Scholastyka i święty Benedykt z wybitnej rodziny Oktawianów i Anicjuszów; ojcem ich Anicjusz Eutropiusz, a matką Abundancja, pani ziemi Nurskiej. Po rychłej śmierci matki ojciec pobożny zajął się wychowaniem ukochanych dzieci, wprowadzając je od najpierwszej młodości w tajniki cnotliwego życia chrześcijańskiego. Rychło też Benedykt usunął się od świata na puszczę, a za nim śladem św. Tekli i św. Ifigenii poszła św. Scholastyka, szukając szczęścia już ziemskiego w zgromadzeniach zakonnych. Żyjąc modlitwami, pracą ręczną, a zachowując niewinność nieskalaną doszła do wysokiego stopnia bogobojności.

Kiedy św. Benedykt opuścił pustelnię Subiaco i przeniósł się do Monte Cassino, pospieszyła i św. Scholastyka do swego brata, zakładając około 5 mil od męskiego klasztoru żeński klasztor w Plombariola. Naczelne kierownictwo wszystkich wszakże klasztorów, a więc i żeńskich, spoczywało w rękach pierwszego założyciela życia klasztornego na zachodzie, a więc w rękach św. Benedykta. Klasztor św. Scholastyki zgromadzał już wtenczas córy najszlachetniejszych rodem i krwią rodzin; wszystkie ćwiczyły się w czystości,

ubóstwie, posłuszeństwie, a nadto sama Scholastyka dawała przykład najwznioślejszej pokory.

Stosunek siostry do brata czysto duchowe przybrał znamiona. Spotykali się tylko raz na rok w chatce, oddalonej tak od męskiego jak i żeńskiego klasztoru, spędzali czas spotkania tylko na pobożnych rozmowach o szczęśliwości mianowicie niebieskiej oraz o konieczności, życiem zakonnym jak najwięcej dusz dla Boga wyłącznie zjednać. Panował więc między rodzeństwem taki stosunek duchowy jak pomiędzy św. Bazylim a Makryną lub pomiędzy Grzegorzem z Nazjanzu i Gorgonią.

Długie lata rozwijały się siostrzane zgromadzenia szczęśliwie i spokojnie. Święta Scholastyka nie ustawała w przykładach cnoty, modlitwy, postu i w zachowaniu najdrobniejszych przepisów porządku klasztornego. Przede wszystkim podnosiła znaczenie odosobnienia dla życia cnotliwego, bo często mawiała, że zacisze jest aniołem stróżem prawdziwej pobożności.

Przeszło 60 już lat spędziła św. Scholastyka na gorliwej służbie Bożej, kiedy z natchnienia Bożego zdawała się przewidywać bliski koniec chwalebnego swego życia. Był to czas rzadkiego owego spotkania się z bratem. Udała się więc do oznaczonej chaty i pozostała z nim przez cały dzień, poświęcając czas wszystek na duchowne rozmowy. Wieczór się już zbliżył, rodzeństwo miało się znowu rozłączyć, kiedy św. Scholastyka niespodziewanie odezwała się do brata: Pozostań jeszcze tutaj przez noc całą, abyśmy nacieszyć się wspólnie mogli rozważaniem chwały wiekuistej. Zaskoczony prośbą, odmówił św. Benedykt siostrze, bo nie chciał przekraczać przepisów zakonnych, które zabraniały spędzać noc poza klasztorem. Zasmuciła się św. Scholastyka bezwzględną odmową brata, złożyła ręce na stole, a pochyliwszy na nie głowę, wśród gorących łez prosiła Boga w niebiesiech o wysłuchanie ostatniej już w tym życiu wobec brata prośby. Ledwie skończyła modlitwę, a pogodne dotąd niebo nagle się zachmurzyło, spadł deszcz ulewny; grzmoty i pioruny świadczyły o gwałtowności nagłej nawałnicy. Poznał św. Benedykt, że modlitwą Scholastyki burza została wywołaną, która mu nie pozwalała wrócić do klasztoru. Kiedy stąd łagodny zrobił zarzut siostrze, odpowiedziała: Prosiłam ciebie o łaskę, a tyś mi jej odmówił; uciekłam się do Pana, a Pan mnie wysłuchał.

Spędziło więc rodzeństwo z woli Bożej noc całą na czuwaniu, na rozmowach pobożnych; treścią ich było głównie rozmyślanie o niebieskiej chwale Bożej jako szczęściu i wiecznej nagrodzie dla człowieka. Rozłączyło się rodzeństwo nad ranem – a żegnało się po raz ostatni, bo trzy dni później Scholastyka przeniosła się do upragnionej tak gorąco wiecznej szczęśliwości. Spędzał Benedykt czas swój właśnie na rozmyślaniu; podnosząc oczy swoje ujrzał duszę swej bogobojnej siostry w postaci gołębicy unoszącą się ku niebu. Dziękował Bogu za łaskę, uwiadomił braci zakonnych o śmierci swej siostry, a ciało jej kazał złożyć w grobie, jaki sam dla siebie był przygotował. Umarła Scholastyka w 63 roku życia, 543.

Nauka

We wszystkich troskach i cierpieniach życia św. Scholastyka zwracała wzrok swój na Jezusa ukrzyżowanego i z krzyża czerpała pociechę. Uczyła się tym sposobem cierpliwości. Jedno pobożne spojrzenie na Jezusa ukrzyżowanego, mawiała, w jednej chwili niweczy wszystkie trudności, a gorycz zamienia w słodycz. Naśladujmy św. Scholastykę w miłości ku Jezusowi, rozmawiajmy często o Bogu, a poznamy błahość i nicość świeckich rozmów; miłujmy milczenie i odosobnienie, gdyż to są środki pobożności i skupienia duchowego.

Żyła św. Scholastyka niezwykłą skromnością; skromność ta i naszym obowiązkiem; objawiać się musi nie tylko w usposobieniu, ale nawet w szatach, które ciało nasze mają osłaniać, a nie powinny być środkiem rozrzutności, a tym mniej zmysłowej nieskromności.

Zaznała św. Scholastyka słodyczy wewnętrznego pokoju dusz wybranych, bo dla świata obumarłych. Gdyby ludzie wiedzieli, mówiła, jak słodkim i łaskawym jest Bóg dla tych, co Go z całego serca miłują, wszyscy by się do Niego nawrócili. Kto niebiosa kocha, niczego na tym świecie kochać nie może, jeno przez Boga i dla Boga. Wedle woli więc Bożej osądzaj wartość tego świata, abyś nie zginął w jego ponętach.

Żywoty Świętych Pańskich. Na podstawie kalendarza kościelnego z uwzględnieniem dzieła ks. Piotra Skargi T. J. oraz innych opracowań i źródeł, na wszystkie dni całego roku ułożył ks. Władysław Hozakowski. Poznań [1908]. KSIĘGARNIA WYDAWNICZA POLSKA. WIELKIE GARBARY 37.

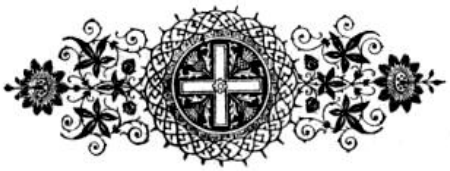

Lalka,

powieść w trzech tomach.

Przez *Bolesława Prusa.* Z portretem autora. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1890.

Kto zabrał się do przeczytania trzech tomów, liczących razem 1373 stron in 8°, temu chyba zbytecznie dziwić się nie można, jeśli dobiegłszy sumiennie do ostatniej stronicy, zapyta: jakiż ostatecznie sens z tej długiej bajki się wywodzi, czy i jaki cel miał autor w tej długiej pielgrzymce, do której za sobą mię pociągnął? Bohaterem powieści jest Wokulski, człowiek bardzo energiczny, wszystko sobie samemu zawdzięczający, który sprytem i pracą dorobił się w czasie wojny tureckiej milionowego majątku; piękne i wzniosłe nosi w sercu ideały, chciałby ludzkość, a przynajmniej kilkuset bliźnich swych uszczęśliwić, i co więcej, uszczęśliwiać ich zaczyna; chciałby przyczynić się do dobrobytu kraju, i istotnie handel podnosi, mnóstwo pieniędzy w ruch puszcza i genialnie, szczęśliwie, a uczciwie nimi operuje, raczej jeszcze dla cudzej, niż dla własnej korzyści. Bodźca do tej pracy dodawała mu miłość do znanej ledwie z widzenia panny z arystokratycznego rodu, do której bogactwem i sławą chciał sobie drogę utorować. Tymczasem ten wymarzony ideał był najprostszą salonową *lalką*, która ostatecznie gotowa się kochającemu za pieniądze oddać, ale odczuć jego miłości, zrozumieć jego planów nie jest w stanie; poświęcić – ona, familiantka-arystokratka, dla byłego kupczyka – choćby jedną próżnostkę, jedną zachciankę, ani jej przez głowę nie przechodzi. Krok już tylko dzielił Wokulskiego od ołtarza, gdy wtem szczęśliwym trafem spostrzegł on wreszcie, z kim ma do czynienia; wzdrygnął się przed tą piękną lalką bez czucia, w której salonowe wytresowanie zajęło miejsce miłości i moralności; z panną zerwał, a sam w łeb sobie strzelił.

Oto w najkrótszych słowach treść trzytomowej powieści; a sens jej jaki? Ten chyba jedynie: "człowieku, który czujesz w sobie energię, myślisz i możesz coś zrobić, nie wdawaj się z arystokratycznymi lalkami, bo cię ubezwładnią, sponiewierają, a ostatecznie zabiją, jeżeli cię nie zamienią w podobne do siebie laleczki". Ta sama to, a przynajmniej jak kropla do kropli wody podobna tendencja,

która przebijała już z dawniejszych jego utworów: "*Grzechy Dzieciństwa*", "*Dusza w niewoli*", "*Anielka*"... Ale jeśli hrabiowie i książęta Prusa są często podłymi, a zawsze głupimi, to wyznać trzeba, że i bohater Wokulski – choć wbrew zdaje się myśli i planom swego twórcy – wcale posągowo nie wygląda: do majątku doszedł głównie za pomocą przyjaciela Suzina, który w czasie całej powieści, jak niewidome jakie bóstwo nad nim czuwa; w czasie całej również powieści wyrzuca potrzebnie, a częściej niepotrzebnie pieniądze, i tylko dzięki silnej woli autora, nie dochodzi do żebraczego kija; zakochawszy się wreszcie, robi się takim mazgajem, że ma go się ochotę za drzwi wyrzucić, tak nieporadnym, że tysiące, zyskane w Bułgarii, zaczynają na mit lub farsę wyglądać. Spotkawszy taki typ w rzeczywistości, powiedzieć by tylko należało: "To człowiek niezupełnie z rozumem swym w porządku!"; – tym też "nieporządkiem" tylko wytłumaczyć da się końcowe samobójstwo, którym niemożliwa ta z samego założenia postać, ostatecznie się w opinii czytelników dobija.

Ale jeśli hrabiowie i książęta głupi, hrabianki – lalkami; pokorne, gdy bieda, i zdawałoby się, poczciwe Schlangbaumy, wychodzą na arogantów, wyzyskiwaczy, skoro tylko nieco w pierze porosną; jeśli gołębiej prostoty, ale – mówiąc nawiasem – nieco nudny ze swymi, ciągle tymi samymi, przynajmniej sto razy powtórzonymi konceptami o Napoleonie, subiekt Rzecki, kończy smutnie, niemal w biedzie, a w każdym razie w zależności od żyda; jeśli wreszcie bohater, który miał przedstawiać energię, pracę, talent, wariuje i marnie ginie, a dobrze wychodzi tylko ten, co nigdy nie pracował i nie wart, aby mu uczciwy człowiek rękę podał: Maruszewicz, – to jakiż praktyczny wynik tego wszystkiego? Jeden tylko możliwy, i autor bardzo wyraźnymi słowami, bez ogródek – choć wierzyć się nie chce, aby zupełnie świadomie – sam go wyciąga: "Pracować w tym kraju trudno, nie warto; rób co chcesz, do niczego nie dojdziesz: hrabiowie wezmą cię może na chwilę do usług, ale gdy się znudzisz, to i służbę wypowiedzą; Maruszewicze, niepożyteczne pasożyty, na wierzch wypłyną; Schlangbaumy cię zduszą. Po cóż więc stawać do walki, w której pewna twoja przegrana?".

Po wyciągnięciu tego moralnego, a raczej niemoralnego sensu z całej tej powieści, nie warto się już sprzeczać o parę ani miłych, ani prawdziwych, ani potrzebnych szczegółów i obrazów. Scena np. w kościele przy kweście wielkopiątkowej jest wręcz wstrętną. Oryginalnie też wyglądają narzekania na nietolerancję zakonnic względem grzeszników (w tomie III), zwłaszcza dla czytelnika, który pamięta jeszcze (z tomu I), że właśnie zakonnice wyratowały z upadku biedną Marysię. Ale mniejsza o te, dajmy na to, "nieuwagi", i dajmy na to, że "realistycznie" naszkicowane sceny. Czego już ani na nieuwagę, ani na wierność

realizmowi złożyć nie można, to nienaturalnej postaci samego bohatera powieści, i płynącego z niej siłą rzeczy morału. Na morał ten innym chyba morałem odpowiedzieć należy: "Źle się bawicie – tu idzie o życie!".

B.

Recenzję powyższą pierwotnie zamieszczono w czasopiśmie: "Przegląd Powszechny", Tom XXVI; kwiecień, maj, czerwiec 1890, ss. 273-275.

Homo versus Darwin, czyli sprawa o pochodzenie człowieka

z angielskiego przełożył Dr. Bonifacjusz Nemo. Warszawa. Nakładem Redakcji Kroniki Rodzinnej, 1874, str. XV, 164 in 8 min.

BP MICHAŁ NOWODWORSKI

Wielkiej propagandystowskiej żarliwości naszych darwinistów zawdzięczamy, że darwinizm stracił już u nas znacznie swój kredyt. Nową tę teorię pochodzenia człowieka ogłoszono u nas przy głośnym dźwięku trąb młodziutkiej prasy naszej, która, jakkolwiek nigdy nie miała doczekać się dojrzałości, wszelako wielkich prawd uznała się u nas zwiastunką. Teoria ta była podawana czytającej publiczności w rozmaitych artykułach naukowych i popularnych, krytycznych i historycznych, a przede wszystkim i zawsze admiracyjnych. "Darwin odgadł słowo zagadki; ludzkości spadła zasłona z oczów; nie z idealnych wyżyn niebieskich, ale z arcyrealnych głębin świata zwierzęcego, człowiek początek swój i wszystko swoje wynosi. Nie ma w człowieczeństwie nic innego, jak sama tylko zwierzęcość, której prorokiem jest Darwin". To ostatnie, najwyższe słowo tak nazwanej nauki nowożytnej, przyjmowane było z podziwem przez różnego wieku niedorostków i niedouczków. Szatan, ta stara *simia Dei*, próbował także swojego *ex ore lactentium*. Na usta niewiniątek kładł dogmat darwinowski bydlęcego początku człowieka, aby

bydlęcy sobie na przyszłość zapewnić ich żywot. Truły i psuły się młodociane serca; chrześcijańskie matki ze zgrozą słuchały wyniosłego szczebiotania swych dziatek o małpiej genealogii swojej. Młoda prasa cieszyła się w kolebce jeszcze swojej, że jak nowy Herkules dusi już straszliwe smoki odwiecznego przesądu. Ale zdarzyło się jej to samo, co ustawicznie zdarza się modzie. Kiedy szanowne niewiasty nasze, ulegając nie bardzo zaszczytnemu, bo nie bardzo rozumnemu pociągowi naśladownictwa, przyjmą strój paryskich mieszkanek półświata, nie uważają tego za zboczenie od przyzwoitości, owszem sądzą, że ubiór ich cały jest najzupełniejszym wyrazem wykwintnego smaku i dobrego tonu. Dopiero gdy z czasem służące, podzielając gust pań swoich, podobnie do nich przystrajać się poczną, moda pokazuje się śmieszną, lub nieprzyzwoitą. Upowszechnienie mody zabija modę. I darwinizm był swego czasu modą.

Gdyby poprzestał on na skromnej roli doktryny jakiej sekty na wpół tajemniczej, mniej byłoby darwinistów, ale żywot byłby dłuższy; nie straciłby tak prędko uroku nadzwyczajności. Zapragnąwszy panowania powszechnego, głosząc się rezultatem nauki, musiał obnażyć się przed całym światem, odsłonić nagość swoją. Przyciągnęło to widzów wielu, nawet ślepych admiratorów; ale nie wszyscy jeszcze są ślepi, nie wszyscy utracili oko wiary i zdrowego rozsądku; z nagością tedy okazał się fałsz i szpetność doktryny. Upowszechnienie zabija darwinizm, tak jak zabija modę wszelką. Tylko prawda w ustach niewinnych ma dźwięk im odpowiedni. Fałsz z tych ust wydaje się jeszcze wybitniej fałszywym, jeszcze szpetniejszym, niż z ust takich, co już świadomie splamiły się kiedy kłamstwem. I gdy z jednej strony uczeni badacze przyrody krok za krokiem idąc, wykazywali całą bezzasadność teorii darwinowskiej, z drugiej strony jej fałsz żywy, jej zgubność i niedorzeczność, okazywała się najwyraźniej na maluczkich prozelitach "młodej prasy". Wszystko co tylko w społeczeństwie zachowało jeszcze wyższe uczucia człowiecze, z przerażeniem ujrzało pomiędzy dziećmi spustoszenie moralne teorii, zbydlęcającej te młode dusze. Zrozumiano nareszcie, że idzie tu nie o kwestię naukową, ale o kwestię życia. Darwinizm został potępiony w sumieniu ludzi, którzy sumienia nie zabili w sobie fałszem i złością. Nauka i życie potępiły go zarówno. Stąd pochodzi, że w towarzystwie ludzi uczonych, równie jak i w towarzystwie ludzi uczciwych, wspomnienie o darwinizmie wywołuje tylko uśmiech pogardy. Dyskusji już on nie budzi, jak budził niedawno jeszcze.

Mylnie by jednak sądził, kto by z utraconego w ogóle u nas kredytu teorii darwinistowskiej wnosił, że przeciwko niej piszący tracą swój czas nadaremno. Darwinizm rozlał się szeroko po świecie; ma więc jeszcze swoich maruderów, nie licząc już jego apostołów, którzy z wytrwałością godną lepszej sprawy, na szpaltach "młodej prasy" powtarzają ustawicznie nieco przestarzały już dogmat swojej wiary, i dla uszczęśliwienia swoich prozelitów, tłumaczą im na język polski dzieła samego mistrza. Są jeszcze tacy ludzie, co najmocniej są przekonani, iż darwinizm nie lada jest mądrością. Popadli oni w tak wyłączną opiekę wpływów darwinistowskich, iż wierze tej ich i dziwić się bardzo nie można. Dla takich tedy ludzi konieczne jest jeszcze objaśnienie rzeczywistej wartości darwinizmu.

Prace Doktora Stefana Pawlickiego, artykuły po pismach periodycznych niemłodej prasy umieszczane, oddały już pod tym względem niemałą usługę, i oddawać ją będą, dopóki będą do pouczenia jacy u nas darwiniści. Ale jakkolwiek teoria Darwina nie odznacza się głębokością, przez śmiałość wnioskowań i wielkie bogactwo przypuszczeń, składających jej całość, przedstawia bardzo wiele stron dla krytyki, niewyczerpanej u nas jeszcze, tak jak wyczerpaną jest w literaturze innych narodów. Jak więc kolporterstwem elukubracji darwinistowskich starają się nasi darwiniści popierać swoją upadłą sprawę, tak oddziaływując przeciwko ich usiłowaniom wcale nie budującym, godzi się i należy korzystać z gotowych już prac zagranicznych, napisanych w obronie prawdy i rzetelnej nauki. Każda tego rodzaju praca jest dobrym czynem. W tej myśli jeden z uczonych naszych doktorów, znany pod pseudonimem *Dr. Bonifacjusza Nemo*, przetłumaczył z angielskiego refutację darwinizmu, napisaną w formie procesu sądowego, wytoczonego przez *Człowieka* (*Homo*) przeciwko *Darwinowi*. W fikcyjnej tej formie rzecz przeprowadzona jest gruntownie, i o ile na to pozwala przedmiot, zajmująco i przystępnie. Lord, rozsądzający tę sprawę, rozpoznaje dowody, na jakich opiera się *Darwin* w swojej hipotezie, zarówno jak i oskarżenia i zarzuty *Człowieka*. Darwin przemawia tu tekstem swego dzieła *O pochodzeniu człowieka*. Homo zbija kolejno jego wywody i wykazuje ich zupełną bezzasadność. *Na posiedzeniu dnia szóstego*, Lord wydaje na Darwina wyrok upamiętania z obszernymi motywami, streszczającymi główne argumenty przeciwko jego teorii. Nie możemy się powstrzymać od przytoczenia tu ustępu z tych motywów, wypowiadającego jasno moralne znaczenie teorii: "Gdyby takie zdania (jakie głosi Darwin), mówi Lord, przyjęte zostały przez opinię

publiczną, to w ciągu kilku po sobie następujących pokoleń, rozwielmożniłaby się w kraju naszym niewiara i niemoralność, i spowodowałyby taki wybuch samolubstwa i bezbożności, iż dotychczasowe urządzenia społeczne, obalonymi by zostały, i na czas jakiś wpadlibyśmy w podobny zamęt, jaki niedawno przedstawiała komuna paryska, której źródła należy również szukać w bezbożności, i w krzewieniu (1) pomiędzy masami błędnych hipotez marzycieli naukowych... Nie możemy rozumnie oczekiwać od ludu, ażeby był lepszym od Boga, w którego wierzy. A bóstwem rozbieranej teorii jest dobór naturalny i dobór płciowy. Gdyby takowy choć na chwilę przyjętym był przez ludzi, zamiast dzisiejszej nauki chrześcijańskiej, wówczas zburzonym by zostało wszystko to w warunkach życia, co tylko jest prawym, szlachetnym, czystym, pobożnym i kochającym. Zamiast życzliwości i współczucia, zapanowałaby siła, popędy, namiętności niczym nie poskramiane, chytrość i podstęp. Wtedy ucywilizowani ludzie dokonaliby rzeczywiście «rzutu w tył», jak się Darwin wyraża, ku ciemnocie i barbarzyństwu, i świat popadłby w zupełną ciemność moralną".

Książeczka więc, której tłumaczenie dał nam *Dr. Nemo* sama zaleca się swoją treścią; niejednemu dobrej woli czytelnikowi może ona skutecznie pomóc do wyzwolenia z ciężkiego błędu. Styl tłumacza jasny i z wyjątkiem kilku zwrotów cudzoziemskich, (jak: *za* wyjątkiem; szkoda wynika *komu*) czysty. *Homo versus Darwin* zaliczyć się może do prac odpowiadających rzeczywistej potrzebie chwili.

Ks. M. N.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki". Rok jedenasty. Dnia 11 września. Warszawa. 1873 r., Nr 37 (1873), ss. 577-579. (Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy: (1) Opuszczamy tu w tekście położony przymiotnik "przedwczesnym", uważając jego pomieszczenie za prostą omyłkę; nie sądzimy bowiem, aby szanowny Lord sędzia, lub tłumacz dzieła uważali kiedykolwiek za właściwe szerzenie błędnych hipotez pomiędzy masami.

UTARCZKA DUCHOWA

CZYLI NAUKA POZNANIA, POKONANIA SAMEGO SIEBIE, I DOJŚCIA DO PRAWDZIWEJ DOSKONAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

KS. WAWRZYNIEC SCUPOLI

O sposobie i pobudkach przystępowania do Najświętszej Komunii

Z różnych pobudek możemy przystępować do Najświętszej Komunii, abyśmy jednak zawsze odnieśli z niej pożytek duchowny, zastanów się synu, na co głównie zwracać winieneś uwagę, w trzech różnych chwilach: przed, w czasie samej – i po Komunii.

Przed Komunią z jakiej bądź kolwiek zbliżasz się do Stołu Pańskiego pobudki, winieneś przez Sakrament Pokuty oczyścić swą duszę, ilekroć razy czujesz się być winnym śmiertelnego grzechu. Następnie z całego serca i bezwzględnie, winieneś siebie całkowicie poświęcić Jezusowi Chrystusowi i oddać Mu twą duszę z wszystkimi jej władzami, albowiem Jezus całkowicie w tym Sakramencie się nam daje, swą Krew, swe Ciało, swe Bóstwo wraz z skarbem nieskończonych swych zasług; a ponieważ to, co my dajemy Jezusowi jest niczym, w porównaniu z tym co On nam daje, łączmy zatem nasze pragnienia, abyśmy to wszystko, co kiedykolwiek wszelkie stworzenie na niebie i ziemi Mu ofiarować mogło, Panu naszemu w ofierze najwdzięczniejszej składali.

Jeżeli pragniesz przystępować do Najświętszej Komunii, w zamiarze odniesienia jakiego zwycięstwa nad wrogami duszy, pokonania jakiej złej skłonności, już od wieczora dnia uprzedniego, albo ile możesz najprędzej zacznij rozmyślać, że Zbawca pragnie wnijść do twego serca przez Najświętszy Sakrament, aby się z tobą zjednoczył, dopomógł do pokonania skłonności nieporządnych. A to pragnienie Jezusowe jest tak wielkie, płomienne, iż przechodzi pojęcie człowiecze. Abyśmy jednak w części takowe wyobrazić sobie mogli, zastanówmy się nad dwiema rzeczami: naprzód, jak wielkie mądrość niestworzona ma upodobanie

przemieszkiwać z nami i w nas, kiedy powiada: *Rozkosze moje zostawać z synami człowieczymi* (1); kiedy woła: *Synu! daj mi serce twoje* (2). Po wtóre, jak ta mądrość, świątobliwość Boska, nienawidzi nieskończenie grzechu, z powodu, że on zrywa, niszczy tę jedność, skojarzenie jakie Bóg pragnie mieć z nami, że on jest wprost przeciwnym Jego Boskim doskonałościom. Bóg bowiem będąc dobrem najwyższym, światłem najczystszym, pięknem bez najmniejszej skazy, jakżeby mógł nie mieć w największej nienawiści grzechu, kiedy grzech jest złością, ciemnościami, obrzydliwością, zepsuciem? Bóg tak nienawidzi grzechu, iż wszystko co kiedykolwiek działał, bądź w starym, bądź w nowym przymierzu, wszystko, co Syn Boży cierpiał w ciągu śmiertelnego życia i w czasie męki, działał i cierpiał w zamiarze zniszczenia panowania grzechu. Najwięksi i najuczeńsi święci wyraźnie utrzymują, że Bóg zezwoliłby, aby Syn Jego jedyny i tak Mu miły, jeszcze tysiąc razy śmierć cierpiał, gdyby potrzeba było dla zgładzenia naszych win, nawet najmniejszych.

Poznawszy dobrze w tych dwóch uwagach choć niedokładnie, jak mocno Zbawca pragnie wnijść do naszego serca i wykorzenić z niego wspólnych i Jego i naszych wrogów, pragnijmy wzajem w podobnych co On zamiarach i pobudkach przyjmować Go do serca, z największym, z najgorętszym pożądaniem. Nadzieja przyjścia Jezusa do serca, wzmocni naszą odwagę, uzbroi do nowej utarczki, naprzeciw tej panującej skłonności, którą zwalczyć usiłujemy; zachęci do czynienia coraz nowych aktów cnoty, owej skłonności przeciwnej. Takowe rozmyślanie i pragnienie niech będzie twym szczególnym zajęciem synu, wieczorem w przeddzień Komunii, na zaraniu przed zbliżeniem się do Stołu Aniołów.

Kiedy już będziesz gotowym do przyjęcia Zbawcy, przedstaw sobie synu, w umyśle wszystkie usterki, od ostatniej popełnione Komunii, i dla wzbudzenia w sobie potrzebnego za nie żalu, wystaw sobie, żeś popełnił twe winy z tak zuchwałą śmiałością, jak gdyby Bóg nie umarł na krzyżu dla naszego zbawienia; napełnij potem wstydem i bojaźnią swą duszę, a widząc jak drobną, znikomą rozkosz, jak podłe zadowolenie twej zepsutej woli, przeniosłeś nad posłuszeństwo, któreś winien twemu Najwyższemu Panu, opłakiwać będziesz twe zaślepienie i brzydzić się twą niewdzięcznością. Lecz zastanawiając się potem, że mimo całej niewdzięczności i niewierności twojej, ten Bóg pełen miłosierdzia, daje nam siebie

samego i wzywa nas, abyśmy Go przyjęli, pokwapisz się do Niego synu, z ufnością, otworzysz Mu twe serce, aby wszedł, zamieszkał w nim jako Pan i wnet zamkniesz zaraz to mieszkanko, gdzie Pan wejść raczył, z obawy, aby tam nie wcisnęła się myśl jaka nieczysta.

Kiedy już przyjmiesz w Komunii Pana, skupisz się w sobie samym; złożysz Mu Synu, hołdy czci i wielbienia i powiesz: *O Boże! Ty widzisz, przenikasz wszystkie tajnie duszy mojej, poznajesz wszelkie złe skłonności, co mnie wiodą do grzechu; poznajesz jak ta skłonność np. niecierpliwości, szczególniej naciera na mnie, a ja z siebie nie mam wcale mocy, abym się jej oparł, do Ciebie przeto uciekam się Panie, Ty walcz za mnie, bo od Ciebie i z Tobą jedynie spodziewam się zwycięstwa*. Następnie zwrócisz się synu do Ojca Przedwiecznego, ofiaruj Mu Jego własnego najmilszego Syna, którego dać ci raczył, którego w głębi serca posiadasz; ofiaruj Mu Go na podziękę za te dobrodziejstwa i błagaj przez Niego o pomoc, o możność pokonania siebie samego. Na koniec, uczyń mocne postanowienie mężnego walczenia przeciw wrogowi, który się tobie najbardziej naprzykrza, i miej nadzieję pokonania go, czyniąc bowiem to wszystko, co w mocy jest naszej, prędzej lub później nie omieszka Pan przybyć nam z pomocą.

Utarczka duchowa czyli nauka poznania, pokonania samego siebie, i dojścia do prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej. Przez Księdza Scupoli, Teatyna. Przełożył z francuskiego X. S. U. W. C., Warszawa 1858, ss. 163-166.

Przypisy: (1) Przyp. VIII, 31. (2) Przyp. XXIII, 26.

Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!